Nr. 6. Lwów, 16. marca 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

Prawo łowieckie
w Polsce w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy).

4. Służebni łowcy.

Inną grupą ludzi, poświęconych łowiectwu, była objęta ogólną nazwą *ministeriales* lub *officiales* — służebnicy, rzesza, stosownie do swego przeznaczenia nazywanych łowców. Skład tej grupy był najrozmaitszy, wchodzili bowiem do niej sprowadzani z zagranicy specyalnie łowiectwu poświęceni ludzie, jak tego już za Bolesława Chrobrego [1]) mamy przykład — jak i krajowcy [1]). Niewątpliwie musiały być wśród nich pewne różnice, których uwidocznienia jednak w źródłach nie znajdujemy, należy się ich tylko domyślać. Ludność tę należy niewątpliwie zaliczyć do niewolnych. Wogóle jednak przebywanie wśród służby łowieckiej nadawało pewne znaczenie i wynosiło ponad zwykłych niewolnych, którym też dawali się łowcy we znaki swemi wymaganiami i szykanami, jakiemi chłopów trapili, zmuszając ich do rozmaitych posług łowieckich.

Ministeriales ci należeli do orszaku służby, wymienionych urzędników łowieckich i pod ich rozkazami wypełniali swe obowiązki. Z pośród tych *ministeriales* niektórzy wyższego rzędu [2]) przewodzili służbie niższego rzędu (nie-

[1]) Gallus, loc. cit.

[1]) Rzyszcz.-Muczk. II. nr. 31, r. 1242.

[2]) Np. łowiec Jagiełły, Stanislaus Lythuanus venator dni Regis cum 36 canibus et IV. equis... mówią rachunki dworu Jagiełły (str. 113), gdzieindziej zwąc go także venator senior (str. 110).

wolnym), [1]) których źródła niekiedy nazywają *pedanei venatorum* [2]).

Stosownie do przydzielonych sobie czynności noszą ci służebnicy rozmaite specyalne nazwy, ogólnie zaś obejmowano ich nazwą *ministeriales* lub *venatores cuiuslibet officii* [3]). I tak spotykamy się z nazwami sokolników, bobrowników, psiarzy, śledników, iskarzy i t. p., z których jedne tłómaczą się nam same przez się, inne zaś są nam już dziś niezrozumiałe; znaczenie tych postaramy się wyjaśnić. Główne grupy wśród tych służebników łowieckich, na jakie się dzielą, są *venatores ferarum, volucrum et castorum* [4]). *Venatores ferarum* znów różne nosili nazwy, specyalne ich czynności oznaczające. Zdaje się, że nazwy te nie były stałe, lecz jedynie okolicznościowe, od w danej chwili spełnianej czynności; dlatego nie można każdej w źródłach spotykanej nazwy rozciągać na całą warstwę służby łowieckiej, dochodzilibyśmy bowiem wówczas do ogromnej liczby tychże.

Wiemy, jaką rolę w sprawowaniu rządów książęcych grały wówczas podróże księcia naprzemian, to w sądowniczych celach, to znów dla łowieckiej rozrywki odbywane. W tych to podróżach towarzyszyli księciu, prócz niektórych nadwornych urzędników, także łowczowie i łowcy różnych stopni i przeznaczenia. Więc prócz wymienionych wyżej byli tam zwłaszcza licznie zastąpieni psiarze, prowadzący psy na smyczach i szczwacze *agitatores* [5]), z myśliwskim rogiem u boku *(magna Tuba)* [6]).

Ale i na własną rękę przebiegali *ministeriales* książęcy wyższego rzędu — kraj, polując na czele swych pedaneów. W tym celu przysługują im specyalne prerogatywy. Często spotykamy w źródłach wzmianki, jak np. *potestas officii venatorum* lub *potestas ministerialium* i t. p.

Przedewszystkiem należało tu prawo wzywania ludności do czynienia posług łowieckich [7]) i wykonywanie wszystkich niżej wyliczonych ciężarów łowieckich prawa książęcego.

Wśród całej grupy łowców należy odróżnić tych, którzy stale towarzyszyli księciu i urzędnikom — łowczym, od tych, którzy z reguły uprawiali rolę a obok tego mieli obowiązek zajmować się łowiectwem, niekiedy tylko od roli odrywani dla celów łowieckich.

Zajmijmy się nimi nieco.

Są to niewolni [8]) z tej grupy ludności wyszli i do niej prawnie przynależni. Jednakże w niejednym względzie prawnie i ekonomicznie od niej się różnią.

Przedewszystkiem uprawa roli nie jest ich głównem zadaniem, nie są oni przywiązani do ziemi, brak im wielu typowych cech ludności „*adscripticii*". Charakterystycznem w tej mierze jest świadectwo, wprawdzie nieco późniejsze, jednakże i do XIII. wieku mogące być odniesionem. Stosunek tej ludności do roli uprawianej przez nią, określa

[1]) Rzyszcz.-Muczk. II. nr. 31 homines Belejeuici beate Marie Wladizlauiensis ecclesie in Voybor pertinentes... sub umbram protectionis felicis recordationis ducis Lestconis sese in officium venatorom subicientes, r. 1242.

[2]) Kod. Wielkp. 477, 1131.

[3]) Kod. Wielkop. 238.

[4]) Kod. Wielkop. 35,

[5]) Rzyszcz.-Muczk. II. 2. CCCCLXXXI.

[6]) Kod. Śląski, I. XV.

[7]) Rzyszcz.-Muczkowski, I. CXVIII. dum mandati fuerint a venatoribus nostris ire tenebuntur.

[8]) Kod. Małop. XCIV. „nostri homines venatores".

mianowicie Długosz w ten sposób: *In qua (villa Gyedlna*, własność królewska) *sunt multi campi et multi cmethones et coloni, quorum agri in laneos, plus enim venatorie artis, quam agrariae culturae extant dediti, non sunt distincti* [1]), lub gdzieindziej mówi: *in qua villa* (Makosza) *non sunt dimensurati lanei cmethonales, sed agri passim per venatores regios coluntur* [2]). Czasem, gdy w pewnej okolicy stan zwierzyny się zmniejszył, czy to z powodu zmian warunków naturalnych, czy też z powodu jej wytępienia, łowcy przenosili się gdzieindziej, w bardziej obfitujące w zwierzynę okolice. Stąd też czytamy w źródłach: *villa, quae olim venatoribus spectabat* [3]) lub *quam eciam nostri homines venatores per concessionem pro tempore tenuerint* [4]).

Bez wątpienia należy zaliczyć wsi te, zamieszkałe przez służbę łowiecką, do rzędu t. zw. osad narokowych. Posiadają one bowiem wszystkie typowe ich cechy, służąc przedewszystkiem do zaopatrywania rycerstwa grodowego w żywność. Różni jednak te osady od innych narokowych to, że spotykamy je nie tylko koło grodów, ale także w dalekim od niego promieniu, porozrzucane po całym kraju, co tłómaczą nam same warunki polowania.

Jak naczelnikiem wszystkich osad narokowych był kasztelan grodowy, tak znów łowieckie osady specyalnie podlegały łowczemu grodowemu, *venator castri*, który znów zdaje się był zależnym od ziemskiego (*v. maior*) lub bezpośrednio od nadwornego (*v. curiae*). Osady narokowe łowieckie i ich ludność były ściśle związane z grodem, gdzie przebywał ich naczelnik; łowcy wogóle stanowili zapewne znaczną część ministerialiów każdego grodu, a ich zajęcie przechodziło z ojca na syna.

Dziś jeszcze znajdujemy nader często nazwy wsi, które wskazują nam, że była to niegdyś osada narokowa, zamieszkała przez łowców. Są to takie wsi jak: Łowce, Łowice, Łowczów, Łowiec, Bobrowniki (bardzo częste), Psary, dalej również bardzo często spotykana nazwa Sokolniki, równoznaczne z poprzedniem Jastrzębniki, Strzelniki, Strzelce [5]) i t. p.

Pierwotnie osady tego rodzaju były wyłączną własnością księcia, w miarę jednak, jak na mocy rozmaitych nadań klasztorom i osobom prywatnym przechodziły w inne ręce, stawały się prywatną własnością. Zwłaszcza kolonizacya wielkie uczyniła zmiany w osadach łowieckich; wskutek zakładania nowych osad, trzebienia lasów, tępiono zwierzynę, a wskutek tego łowcy w pierwotnej swej ilości stają się zbyteczni. To też najczęściej osada łowiecka została przeniesioną na prawo niemieckie a łowcy przemienieni na kolonistów uprawiających ziemię [6]). Jednakże obdarzone prawem polowania, zwłaszcza klasztory, zostawiały

[1]) Liber benefitiorum II. 529.

[2]) Ibid. II. 531.

[3]) Kod. Wielkop. 228.

[4]) Kod. Małop. XCIV.

[5]) Rzyszcz.-Muczk. II. 11, rok 1176 strelcz quia venatores uerunt ecclesie, jak ruwnież bulla gnieźnieńska z r. 1136. villa sagittariorum.

[6]) incolebant autem villam prefatam Dreszathe falconistae regii, dum regia foret, sed in sortem archidiaconatus translata falconistis amotis colonia aratorum facta est. Długosz, Lib. benef. I. str. 199. In hereditate ipsorum que Coszol nuncupatur civitatem locandi cum Teutonicis seu liberis Polonis nec non et castorariis et hominibus cum prefata hereditate collatis, pleno iure teutonico, Kod. Wielk. 440.

czasem łowców w ich funkcyach, i tak mamy osady narokowe, należące do osób prywatnych [1]).

Nie należy sobie wyobrażać, jakoby osady łowieckie były nader licznie zamieszkałe, przeciwnie nieraz 2 lub 3 łowców tworzyło całą osadę [2]), a niekiedy znów we wsi rolniczej znajdujemy jednego lub paru łowców, pojedyncze te osady nie należą jednak do narokowych.

Łowcy osad nad brzegami lasów lub w lasach położonych, byli obowiązani do strzeżenia lasów [3]) a zdaje się, że już wówczas służba myśliwska i piecza lasów były ściśle ze sobą połączone. To też mamy na oznaczenie służby łowieckiej używaną nazwę „podgaij" [4]) podgaje, niekiedy także gajownicy [5]) stąd swój początek biorącą.

Osady te zresztą były utrzymywane dla dozoru i hodowania zwierzyny, bądź też psów i sokołów, przeznaczonych do polowania lub stanowiły ostoję dla służby łowieckiej po wyprawach w celach myśliwskich przedsiębranych.

Szczególnie wiele nazw wsi wskazuje na pierwotne osady b o b r o w n i k ó w. Bobry, podówczas dość zwykłe, były w szczególnej opiece panującego, który ciągnął z nich znaczne zyski, a „jaty bobrowe" gęsto wznosiły się po stawach i moczarach. W okolicach zaś przez bobry zamieszkałych, krążyli książęcy bobrownicy (*custodes castorum*, *castorarii* [6]) *venatores castorum* [7]) strzegąc ich i wybierając z pośród nich należny księciu trybut w pięknych skórkach. Gdy znaczne moczarowate przestrzenie zamieszkiwały bobry, przebiegali je bobrownicy, co im ułatwiał nałożony na ludność obowiązek „stanu" [8]).

Wskutek najczęściej wielkiego oddalenia od grodu i tego, że nie łączyły ich z grodem żadne związki ekonomiczne, jak innych łowców — przeznaczeniem ich bowiem nie było dogadzać rycerstwu grodowemu — mniej mają bobrownicy cech ludności osad narokowych. Nadzór bezpośredni nad nimi miał wspomniany już *dominus castorum dictus vulgariter* pan bobrowi [9]).

Blisko grodów zwykle napotykamy osady p s i a r z ó w lub psarów (*caniductores canum ductores*) [10]). Tu książę miał liczną psiarnię psów rozmaitych rodzajów i przeznaczenia, o których mówiliśmy wyżej, oddanych pieczy świadomych obchodzenia się z nimi służebników. Psiarze wodzili je na sforach, idąc z księciem lub łowczym na polowanie. Prócz tego mieli nadzór nad siećmi do polowania [11]).

Najdoświadczeńsi i najsprawniejsi w łowieckiem rzemiośle byli wraz z psami „tropowcami" jakbyśmy je dzisiaj nazwali, używani do tropienia zwierza w jego kryjówkach i ci nazywali się ś l e d n i c y (slednicj) [1]). Polskiej tej nazwie odpowiada łacińska *indagator* [2]). Ci, gdy książę odbywał swe podróże, szli przodem, każdy z jednym psem, wyszukując legowisk zwierza.

Inna nazwa śledników jest i s k a r z e (*Iskarae*) [3]), a pochodzi ona od słowa iskać tropy, w tem znaczeniu tyle co dziś podejmować tropy.

Obowiązkiem K a r m n i k ó w [4]) było karmienie sfory książęcej sobie powierzonej. Jest to jedna specyalna tylko czynność do fachu psiarzów należąca.

Bardzo ważną rolę wśród łowieckiej służby grali s o k o l n i c y (*falconarii*, *falconistae*). Sprawni sokolnicy byli bardzo cenieni a książęta sprowadzali ich nieraz aż z zagranicy [5]). Jako nazwa topograficzna występują Sokolniki bardzo często [6]). Obowiązkiem ich było utrzymywać, żywić, nosić ze sobą (na berle lub rękawicy), układać i przysposabiać do łowów sokoła, nad którym pieczę miał sobie powierzoną, to też źródła odróżniają niekiedy *falconarii* i *portatores falconum* [7]).

Sokołów używano przedewszystkiem do polowania na ptaki, stąd też i nazwa sokolników niekiedy używana — *aucupes*, nazwa ta jednak oznacza także rodzaj łowców, którzy chwytali ptactwo na lep i sidła. Prócz tych funkcyi odbywali oni niejako inspekcyjne podróże po kraju, doglądając, zali nałożony przez księcia na chłopów ciężar pod mianem sokół lub sokołowe, bywa dopełniany.

Tem samem co sokolniki zajmowali się i J a s t r z ę b n i k i (koło Kalisza wieś); jest to może tylko lokalna, odmienna nazwa tej samej kategoryi ludzi.

Od czasowego tylko spełniania specyalnych czynności łowieckich noszą łowcy nazwy takie, jak *agitatores* [8]), szczwacze lub *venatoros cervorum* [9]); dlatego nie można z nich tworzyć specyalnego rodzaju kategoryi ludności osad narokowych.

Osobnych służebnych łowców spotykamy tak w dobrach duchownych, jak i prywatnych, a zwykle z nadaniem prawa łowów przez księcia szło w parze i prawo utrzymywania i służby łowieckiej [10]). (C. d. n.).

---

[1]) Insuper duos castorarios proprios meos cum omni posteritate ipsorum servituti abbatis dicti monasterii subiugavi, dans illi libertatem castores capiendi cum sue libuerit voluntati. Kod. Wielk. 192.

[2]) Quandam sortem que vocatur Lang, que est sita super Vartam fluvium in qua ex antico erant duo cmetones proprii patris nostri venatores castorum, quorum unus vocabatur Pista et alter Lituin. Kod. Wielk. 308.

[3]) Quod ibi resident nostri venatores seu silve custodes. Kod. Wielkop. 725.

[4]) Prohibemus eciam omnibus officialibus, ministerialibus, subvenatoribus et eorum podgaijs itd. Ulan. Dok. kuj. i maz. str. 323.

[5]) Ulan. ibid. str. 188, nr. 14.

[6]) K. W. 7.

[7]) K. W. 379.

[8]) Cum sint in captura castorum circa vilam sepius nominatam. K. Mał. CCCL.

[9]) K. Mał. CCCCLXXXI.

[10]) Ibid. CCCCXLVII. DLXVII.

[11]) Caniductores cum retibus. Kod. Mał. VII.

[1]) Tunc homines episcopales... et duos homines cum duobus canibus qui dicuntur Slednicj. pascent dum ipse dux in silvis venari voluerit transeundo. Kodex katedry krakowskiej, XLI. r. 1255.

[2]) Cum caniductore et indagatore Kętrz. 30. Dok. nr. 1.

[3]) Rzyszcz.-Muczk. 2145, w Ulanowskiego Dokum. kuj. i mazow. nr. 13. „izstare" prawdopodobnie przez wydawcę źle odczytane. Badeni nazywa ich iskacze, forma jednak „iskarae" wskazuje na nazwę iskarze. Co do znaczenia, to w XVI. wieku jeszcze znajdujemy zwroty jak psy iskające trupy. Badeni (loc. cit.) bezpodstawnie rozciąga miano to na całą służbę łowiecką (str. 551) w najogólniejszem znaczeniu.

[4]) Ministeriales scilicet carmnici. Kod. Małop. XLIII. r. 1256. Karmniki wieś koło Lubiąża.

[5]) Gallus loc. cit. Wśród łowców Władysława Jagiełły spotykamy również rozmaitego pochodzenia służbę, więc Medyolańczyków, Rusinów i Litwinów, Rosyan i Czechów (Rutheni, Mosquiti, Mediolanenses iid.) Rachunki dworu Jagiełły.

[6]) Mamy np. dokumenty datowane w ten sposób: datum v. Socolnie na dubroue prope Louicz.

[7]) Kod. Małop. 62.

[8]) Rzyszczewski-Muczkowski, II. 2. CCCCLXXXI.

[9]) Ibid. II. XXIV.

[10]) Kod. Małop. T. III. DCLXXI. r. 1341, venatores nostri aut castellani predicti (Specimiri cracoviensis).

Wycieczka po żubry dla Pilawina.

Już raz miałem sposobność w szpaltach „Łowca“ zdawać sprawę o mej wycieczce na Sybir, po egzotyczną zwierzynę dla Pilawina, dziś pozwalam sobie podzielić się z czytelnikami „Łowca“ dopiero co odczutemi wrażeniami z nowej wycieczki, mniej odległej, ale niemal równie interesującej, t. j. po żubry do puszczy Białowieskiej.

W sam dzień wigilii Bożego Narodzenia otrzymałem depeszę od mego pryncypała, Józefa hr. Potockiego, że Najjaśniejszy Pan, Cesarz Mikołaj II. raczył darować mu trzy sztuki żywych żubrów z puszczy Białowieskiej dla zwierzyńca pilawińskiego.

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że dotąd na kontynencie europejskim istnieją tylko dwie osoby, którym podobny podarek przypadł w udziale, t. j. książę Pless, któremu jeszcze Cesarz Aleksander II. w latach sześćdziesiątych kilka sztuk żubrów podarował, z których dziś liczne stado w lasach Xięstwa Pszczyńskiego się wyhodowało, oraz właściciel dóbr na półwyspie krymskim Pan Falzfein, któremu obecnie panujący Cesarz również parę żubrów darował. W Anglii posiada nadto dwa żubry Xiążę Bedford właściciel słynnego zwierzyńca w Woburn Abbey i — na tem koniec.

W dzikim stanie znajdują się żubry prócz w puszczy białowieskiej, w niektórych najdzikszych okolicach górskich Kaukazu, oraz jak mi mówiono, koło Carskiego Sioła pod Petersburgiem, gdzie je w rewirach cesarskich od kilkudziesięciu lat w na pół dzikim stanie zaaklimatyzować się starają.

Lecz wracam do mej wycieczki.

W dniu 22. stycznia otrzymałem z Antonin przez telefon łączący me nadleśnictwo o 150 kilometrów od Antonin odległe, z rezydencyą właściciela, który właśnie wówczas był tamże zapadł na ciężką chorobę szkarlatyny, rozkaz udania się do Białowieży, gdzie wskutek polecenia Ministeryum Dworu z Petersburga, była naznaczona na dzień 29. stycznia łówka żubrów przeznaczonych dla Pilawina.

Udałem się natychmiast w drogę, zabierając z sobą dwóch gajowych, na Równo, Brześć i Bielsk do stacyi Biełowież, gdzie znalazłem uprzejmą gościnność w domie kancelaryi zarządu dóbr cesarskich.

Sama miejscowość Białowieża, to mała ale schludna i porządnie zabudowana osada, złożona przeważnie z urzędników zarządu dóbr i łowiectwa cesarskiego, nad którą dominuje myśliwski pałac cesarski, w angielskim stylu elizabetyńskim, wzniesiony przez Aleksandra III. nad rzeką Narewką; naokoło niego znajduje się piękny park, a w oddali rysuje się ciemny pierścień olbrzymiej puszczy, zawierającej około 200.000 morgów przestrzeni. Na czele zarządu dóbr koronnych stoi rzeczywisty radca stanu, Pan Kołokolcew, zaś głównym łowczym jest Pan Neverle, Czech rodem, który mnie wziął pod swoją opiekę i z którym udałem się powozem po doskonałej szosie, przerzynającej całą puszczę, do uroczyska zwanego „Zwierzyniec“, gdzie nazajutrz łowienie żubrów odbyć się miało. Po drodze podziwiałem piękny drzewostan w puszczy, złożony przeważnie ze sosny, świerka, dębu i jesiona; niektóre sztuki szczególnie dębów wprost zdumiewające ogromem wysokości i objętości, widziałem także liczne stadka sarn i jeleni.

Główna część dnia i wieczór zeszły mi na interesującej rozmowie z panem Neverle, który już od lat 33 stoi na czele łowiectwa w puszczy białowieskiej i niejeden ciekawy szczegół z dziedziny leśnictwa i hodowli zwierzyny mi opowiedział.

Hodowla grubego zwierza staje się w puszczy coraz trudniejszą; liczne osady w niej porozrzucane, coraz gęściej się rozszerzają; do nich należą żyzne łąki i pola nad brzegami rzek Narwi i Narewki; zwierz uszczuplany z naturalnych bogactw paszy, wymaga coraz większej opieki człowieka i sztucznej karmy, zaś poletka zakładane w celach karmowych w głębi lasu, z powodu ubogiej gleby, nie wydają dostatecznej ilości kulturalnej paszy; szczególnie skarżył się pan Neverle na rok bieżący, w którym z powodu ogólnej posuchy brak paszy był tak wielki, że łąkowe siano dla zwierzyny aż z gubernii czernigowskiej sprowadzać musiano. W miejsce starych, rzadko już istniejących, drzewostanów dębów i sosen rzucił się świerk, stanowiący zbyt gęste i ciemne podszycie, pod którem naturalna trawa z trudnością tylko wyrasta — dodać należy, że zwierzostan jest ogromny, żubrów około 700, jeleni liczą do 3000, łosi bardzo wiele, nadto danieli i sarn bez liku i dzikow około 2500 sztuk. Zima ubiegła dała się żubrom we znaki, sporo ich odpadło wskutek zarazy zaszczepionej rzekomo przez bydło włościańskie w puszczy się pasące.

Sama puszcza utrzymana jest bardzo starannie, wszędzie drogi podjazdowe doskonałe, obsiane darnią dla uniknięcia kurzawy, przez błota usypane groble, przez rzeki przerzucone mosty, liczne paśniki i szopy dla karmy widoczne po całym lesie, przy nich stale trzymają się sarny, jelenie i pojedyncze sztuki żubrów. Jako karm zadają siano łąkowe dla żubrów z przymieszką marchwi i koniczyny, jeleniom dają faszyny liściane i marchew, dziki zaś karmią owsem i kartoflami.

Przed wielu wiekami, gdy Jagiełło ciągnął pod Grünwald ze 100,000 armią i zaprowiantowywał ją soloną dziczyzną z puszczy białowieskiej, inaczej tu się działo! Wówczas osad nie było wcale, lub mało, wielkie obszary łąk i pól należały do puszczy, zwierza była moc olbrzymia i nikt nie myślał o sztucznym karmie lub hodowli; mówią nawet że w XV. wieku znajdowały się tam wielkie stada dzikich koni, znanych i poszukiwanych dla swej siły i wytrwałości, ale to są daty historyczne, mniej więcej znane ogółowi czytelników polskich i przechodzące zakres niniejszej notatki.

Po tych kilku słowach ogólnego opisu zwierzostanu i jego hodowli, powracam do właściwej treści niniejszego opisu, to jest do sposobu łowienia żubrów, naznaczonego na drugi dzień mego pobytu w Białowieży t. j. na 29ty stycznia.

Ranek wstał ponury i chmurny, przy 6° mrozu, wkrótce gęsty śnieg począł prószyć, gdy wybraliśmy się do puszczy. Wszelkie rozkazy były wydane, w wilię obstalowani ludzie, podwody, klatki i t. p. Pan Neverle objął komendę nad wyprawą, której towarzyszyło liczne grono pań i panienek z rodzin urzędników dworskich z mało niebezpieczną bronią aparatów fotograficznych. Na pierwszych sankach jechał Pan Neverle ze mną, za nami reszta towarzystwa. Z bijącem sercem i emocyą, dzielącą się między myśliwym i wykonawcą zaszczytnego dla mnie mandatu, poleconego mi przez właściciela Pilawina, wjechałem do puszczy! Zaledwie o parę wiorst od osady zoczyłem pierwsze dzikie żubry! Było ich stadko złożone z siedmiu sztuk wyrosłych, groźnie potrząsających potężnymi łbami; spoglądały ku sankom i niechętnie i powoli zeszły z drogi w głąb ciemnej kniei. Wspaniały widok tego istnego mo-

narchy puszczy nie da się oddać w opisie ani nawet w ilustracyi, jeno serce myśliwskie całą piękność i majestat jego odczuć jest w stanie.

Łowienie rozpoczęło się pod okiem i komendą Pana Neverle w sposób nadzwyczaj prosty i racyonalny. W wilię już pewna ilość żubrów, przynęconych karmą, zamkniętą została, w niewielkiem stosunkowo ogrodzeniu z grubych dylów i słupów dębowych, z którego wiódł wązki korytarz również z dylów dębowych do mniejszej koszarki, z której wyjście znowu zakończała klatka z drzwiczkami zamkniętemi, które łatwo dawały się na dany znak zamknąć czyli zasunąć.

Żubry przepędzano powoli z większego zamknięcia do mniejszej koszarki, zkąd wązkim korytarzem, w którym się obrócić nie mogły, dostawały się do klatki i jeżeli sztuka była jedna z tych, przeznaczonych do złowienia, zatrzask się zamykał i żubr był schwytany; jeżeli zaś sztuka się dla łówki nie kwalifikowała, wychodziła po prostu przez otwarte drzwi klatki na wolność. Naturalnie, że po schwytaniu jednej sztuki, podstawiano nową klatkę. Żubr schwytany w wązkiej klatce z początku rzuca się, bije, szamoce, targa i zdaje się rozniesie klatkę, wkrótce jednak męczy się, z sił upada i stoi nieruchomy ściśnięty dylami klatki, które go ze wszech stron otaczają. W ten sposób, w krótkim stosunkowo czasie złowiono dla nas trzy piękne i wyrosłe sztuki, lat sześciu lub siedmiu, jednego byka i dwie krowy, z których jedna jakoby ma być cielną, co daj Boże. — Klatki z trzema żubrami wstawiono na specyalne, w tym celu przygotowane podwody i tegoż samego dnia pod konwojem dziesięciu ludzi od każdej sztuki odstawiono je do stacyi kolei żelaznej, gdzie stanęły około 7ej wieczorem. Ja pojechałem jeszcze z Panem Neverle do jego domu na przekąskę i podziękowawszy mu za łaskawą pomoc, trudy i gościnność, tegoż dnia dotarłem do stacyi Biełowież, gdzie załatwiwszy formalności kolejowe wysłałem żubry frachtem pośpiesznym do stacyi Sławuta, jako najbliżej od Pilawina położonej.

Spędziwszy noc tę jeszcze w Białowieży, nazajutrz wyjechałem i 31. stycznia rano razem z żubrami stanąłem w Sławucie. Tu mnie oczekiwały właśnie podwody na saniach i pilawińscy, ludzie i gajowi — i po uciążliwej i nużącej drodze, po wyślizganej sannie stanęliśmy 2go lutego w Pilawinie u celu naszej podróży i u końca mej wyprawy.

Żubry natychmiast puszczone zostały na wolność w obrębie Pilawina. Z początku widać było, że im nogi wskutek długiego stania w klatkach stężały, ale szybko odzyskały swobodę ruchów i wzięły się nawet do karmy, w licznych paśnikach rozrzuconej.

Telefonicznie zawiadomiłem ciężko jeszcze chorego w Antoninach Hr. Józefa Potockiego o pomyślnem zakończeniu mej wycieczki. Daj Boże, aby do zdrowia szybko powrócił i w tym uroczym Pilawinie mógł niebawem oglądać w gronie innej egzotycznej zwierzyny te pyszne i królewskie iście zwierzęta, których nabytek dla Pilawina stanowi cenne i wyjątkowe w łowieckim świecie naszym zdarzenie.

Wspomnę tu jeszcze tylko, że, gdy żubry wypuszczono na wolność w Pilawinie, pasło się właśnie opodal stadko jeleni amerykańskich wapiti, które ujrzawszy niewidziane dotąd zjawisko nowych gości, jak wściekłe rzuciły się do ucieczki; żubry przyzwyczajone w puszczy do jeleni szukają ich towarzystwa, jelenie nasze natomiast panicznie się ich boją i od nich stronią.

W puszczy od kilku lat robiono próby aklimatyzacyi renifera, jelenia wapiti, marala, muflona i sybirskiego pygargusa, nawet bisona amerykańskiego, lecz żadne z nich się nie udawały; mojem zdaniem obszar olbrzymi jest za wielki, aby puszczonych w nim parę lub kilka sztuk egzotycznej zwierzyny mogły się ostać i wychować bez specyalnej ku temu opieki i ścisłego dozoru.

Mam w Bogu nadzieję, że pod opieką Św. Huberta w Pilawinie lepiej się nam powiedzie i że za lat kilka roić się będzie w tym uroczym kawałku lasu od pysznych okazów wspaniałego zwierza rozmaitego gatunku, jakiego chyba nigdzie indziej w Europie żaden zwierzyniec nie posiada.

Romuald Sokalski.

REFERAT

p. Dr. Władysława Sołowija na posiedzeniu Wydziału gal. Towarzystwa łowieckiego z 4. marca 1905.

Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu galic. Towarzystwa łowieckiego w dniu 30. czerwca 1904 poruszył członek Towarzystwa p. Kesselring kwestyę psów myśliwskich i na wniosek jego uchwaliło Walne Zgromadzenie rezolucyę, polecającą Wydziałowi Towarzystwa zajęcie się tą kwestyą i ewentualne zrealizowanie poruszonych myśli.

Wywiązując się z danego mi przez Świetny Wydział polecenia, mam zaszczyt przedłożyć następujące sprawozdanie o wniosku p. Kesselringa, a zarazem przy końcu wymienione rezolucye do uchwalenia.

Zdaje mi się, iż mogę zaraz u wstępu, a bez wszelkiej przesady skonstatować, że kwestya psów myśliwskich, ich hodowli i tresury leży u nas zupełnie odłogiem. Kultura łowiecka w jej nowoczesnem pojęciu jest u nas dopiero przy początku rozwoju. Ważny krok naprzód, widoczny w skutkach i rezultatach, zrobiono od chwili wejścia w życie nowej ustawy łowieckiej, znane nam są dzisiejsze i dawniejsze chwalebne usiłowania jednostek na punkcie hodowli zwierzyny i racyonalnego polowania — ale daleko jeszcze do chwili, gdy prawidłowe łowiectwo stanie się w całym kraju regułą, gdy będziemy mieli nie tylko licznych myśliwych, ale równie licznych hodowców.

Postęp jest jednak widoczny i coraz więcej własnych i dzierżawionych rewirów znajduje się w rękach prawidłowo polujących myśliwych, a temsamem mnożą się zwierzostany i rośnie pod tym względem bogactwo krajowe.

Byłoby jednak nieoględnem zadowolić się skonstatowaniem dodatniego faktu, byłoby wprost niewłaściwem ze strony Wydziału galic. Towarzystwa łowieckiego, gdyby chciał poprostu wyczekiwać automatycznego rozwoju wypadków i gdyby nie skorzystał z nadarzającej się sposobności, mogącej przyspieszyć pomyślny rozwój łowiectwa, postawić je na właściwym, nowoczesnym wymaganiom odpowiadającym stopniu. Do zamierzchłej przeszłości należą dzięki Bogu wyobrażenia, według których wykonywanie prawa polowania polega jedynie i wyłącznie na łowieniu zwierzyny, tej zwierzyny, którą zapełniła natura i lasy i wody i pola. Nowoczesne pojęcia a wreszcie nieubłagana konieczność, wskazująca na eksterminacyjne skutki dzikiego, niepohamowanego tępienia zwierzyny, nauczyła myśliwego nowszych czasów, ograniczać swoją pasyę myśliw-

ską, a zarazem pouczyła go, że polowanie bez równoczesnej ochrony i hodowli zwierzyny nie da się absolutnie pomyśleć.

Ta zasada przeniknęła już szerokie warstwy myśliwych, choć i pod tym względem byłoby optymizmem zapominać o licznych niestety wypadkach, w których nawet bardzo wybitni myśliwi uważają za wystarczające ograniczyć u siebie ilość polowań a natomiast nie spełniają najważniejszych obowiązków hodowlanych, bo nie karmią zwierzyny pożytecznej i nie tępią szkodników.

Obok obowiązków w kierunku hodowli ciężą na myśliwym nowych czasów liczne obowiązki pod względem samego wykonywania prawa polowania — a przedewszystkiem ten, że zwierzyny kaleczyć nie wolno, a temsamem każdy postrzałek powinien być odszukanym, gdyż jest przeciwnem pojęciom ludzkości, a temsamem przeciwnem najkardynalniejszym zasadom prawidłowego polowania, pozostawianie w rewirze postrzelonej zwierzyny, która następnie ginie marnie lub po przebyciu nieopisanych męczarni wyzdrowiawszy, tworzy osobniki wynędzniałe i schorzałe, nieprzydatne lub wręcz szkodliwe dla dalszej hodowli i rozmnoży. Ścisłe przestrzeganie tej zasady jest nad wszelki wyraz trudne i dlatego mimo, że nowoczesna broń myśliwska, dzięki swemu piorunującemu działaniu, zmniejszyła znacznie procent postrzelanej na polowaniach zwierzyny, to nie mniej nie wolno wyrzec się myśliwemu także i dalszych środków pomocniczych, redukujących do minimum ilość zaginionych postrzałków a przedewszystkiem tak niezawodnego pomocnika, jakim jest p i e s m y ś l i w s k i.

Jeżeli przyjmiemy jako zasadę, że zamiłowanie do polowania nie jest tylko pasyą strzelania i zabijania, ale że myśliwemu nie wolno się nigdy wyzbyć uczuć ludzkości wobec zwierzyny, że polować może tylko z równoczesną myślą o przyszłości zwierzostanu danego rewiru, to przyjąć musimy jako równie pewną zasadę, że tych zadań myśliwy jako hodowca samoistnie spełnić nie może i że nieodłącznym czynnikiem hodowli i polowania jest i być powinien pies myśliwski.

Nie chodzi w tym wypadku o psa myśliwskiego w pojęciu dotąd właściwem, to jest psa używanego do polowania na polach czy na błotach, ale raczej o cały szereg trudniejszych zadań psa, o jego użytek przy hodowli zwierzyny przez pomoc przy tępieniu szkodników, a dalej o używanie psa do wyszukiwania postrzałków na polowaniach polowych a przedewszystkiem postrzałków czworonożnych w lesie.

Że pies myśliwski, należycie wyhodowany i wytresowany wszystkie te zadania spełnić może — i że zdolność do spełnienia wszystkich tych zadań może być połączoną i reprezentowaną w jednem i temsamem psiem indywiduum, to nie jest dziś już utopią i wystarczy wskazać na znakomite rezultaty, osiągnięte pod tym względem w Niemczech.

A jeżeli u nas pod tym względem nic lub prawie nic nie zrobiono, to do dodatniej działalności stoi dziś już otwarta i utorowana droga i przykłady i doświadczenia w Niemczech zebrane; przyczem łatwo uniknąć błędów, jakie tam popełniano.

Pewnikiem jest już dzisiaj, że łatwo wychować psa, nadającego się do wszystkich użytków myśliwskich i odpowiadającego wymaganiom wszystkich gałęzi myśliwstwa. Rezultat ten osiągnięto w Niemczech przez racyonalne krzyżowanie kilku ras psich a przedewszystkiem przez doskonałą selekcyę a więc używanie do dalszych krzyżowań tylko tych osobników, które wymaganiom jak najwięcej odpowiedziały.

Wszystkie znane rasy psów myśliwskich mają swoje specyalne zalety i wady. Nie potrzeba żadnych na to dowodów, że najdelikatniejszy i najostrzejszy węch mają pointery i settery, że żadna rasa nie może z nimi się równać pod względem wytrwałości, szybkości i zgrabnej budowy; z drugiej jednak strony jest równie wiadomem i pewnem, że pointery rzadko aportują, że wcale lub mało są przydatne do polowania błotnego lub wodnego, że wreszcie nie są odporne na zmiany temperatury, a już całkiem się nie nadają do wyszukiwania postrzałków w polu lub w lesie, gdzie pies szukający z nosem przy ziemi bezwarunkowo jest potrzebny.

Przechodząc inne rasy, mógłbym taksamo przy każdej wymienić zalety i wady — a w rezultacie przyjść należy do wniosku, że znane pierwotne rasy kwalifikują się tylko do pewnych polowań, czyli inaczej, że myśliwy, chcący stale psów używać, musiałby trzymać kilka psów myśliwskich do różnych ras należących.

Byłoby to i kosztowne i niepraktyczne i niewykonalne. Dla usunięcia tej niedogodności przeprowadzono w Niemczech odpowiednie krzyżowania i dzisiejszy użytkowy pies niemiecki, odpowiadający wszystkim wymaganiom, jest mięszańcem dawnej powolnej rasy niemieckiej, przedewszystkiem z pointerem (psy krótkowłose), lub też dodatkowo także z pudlem (psy ostrowłose). O trzeciej rasie dzisiejszej psów długowłosych niemieckich, powstałych przez krzyżowanie z setterem, na razie nie wspominam. Z krzyżowań tych produkują dziś w Niemczech sławne na cały świat i wprost uniwersalne psy myśliwskie o fenomenalnym wietrze, o głębokiej piersi, silnej budowie umożliwiającej szukanie w polu w pełnym galopie bez zmęczenia, okryte gęstym włosem, robiącym te psy nieczułe na zmiany powietrza, a doskonałe na błotach i w wodzie — jednem słowem inteligentne, silne, pasyonowane do każdego polowania, bezgranicznie przywiązane do pana a niebezpieczne dla dwu i czteronożnych szkodników.

Że możliwem jest wyprodukować psa uniwersalnego, jest już dziś zupełnie pewnem, a otwartą pozostałaby kwestya, czy hodowlę psów myśliwskich należy prowadzić drogą ulepszenia materyału krajowego przez sprowadzanie reproduktorów, czy też sprowadziwszy gotowy już materyał z Niemiec, rozmnażać psy te dalej w kraju.

Jak każdej hodowli, tak i tej, zasadą i główną regułą powinna być selekcya a więc dobieranie do rozpłodu tylko znakomitych pod każdym względem osobników a wykluczenie od mnożenia się psów, pozbawionych węchu, źle uwłosionych, źle zbudowanych i t. p.

Rezultat ten łatwo osiągnąć przy silnem mnożeniu się psów, przez założenie paru psiarni zarodowych. Koszt założenia i sprowadzenia reproduktorów jest minimalny i wraca się łatwo w cenie sprzedażnej szczeniąt.

Koniecznem równocześnie będzie założenie księgi rodowodów, przyczem należałoby się trzymać zasady, przestrzeganej ściśle w Niemczech, a mianowicie tej, że w księgę rodowodów mogą być wciągnięte tylko te psy, które poprzednio zdały egzamin co do swojej użytkowości i otrzymały nagrody przy konkursach w polu. Jednem słowem do wpisu uprawnia tylko w drugim rzędzie rasa, a przedewszystkiem indywidualne zalety psa.

Trudność główna polega w czem innem a mianowicie w tem, że selekcya przy hodowli psów jest tylko możliwą przy równoczesnej tresurze, gdyż wady lub zalety psa mo-

żna ocenić tylko przy polowaniu, na psach już tresowanych, a temsamem potrzeba mieć odpowiednich ludzi do układania psów i trzeba samemu tresowanego psa umieć używać. Z trudnością tą walczono w Niemczech a dzisiejsze rezultaty świadczą chlubnie o wyniku tej walki.

Z natury rzeczy najwięcej pola, czasu i sposobności mają do tresowania urzędnicy i służba lasowa a nadto wogóle straż myśliwska; przy spopularyzowaniu choćby tylko jednej książki do tresowania, ludzi ochotnych znajdzie się wielu, a zachęty i poprostu interesu dla nich niezabraknie, gdy i u nas zastosowane będą te same środki, jakich użyto w Niemczech, gdy urządzane będą wystawy psów i publiczne popisy psów w polu i w lesie przy równoczesnych nagrodach dla hodowców i dla treserów. Interes główny dla podniesienia pasyi do tresowania psów obudzi się łatwo, gdy pies tresowany stanie się i u nas przedmiotem handlu tak, jak stał się od dawna w Niemczech.

Obrazem rozwoju hodowli psów w Niemczech jest fakt, że istnieje tam kilkadziesiąt klubów hodowlanych, liczących kilka tysięcy członków; co roku co najmniej sto wystaw psów i popisów w polu się odbywa. Cena szczenięcia po najlepszych, premiowanych w polu rodzicach, waha się między 20—100 marek, nierzadkie są jednak ceny po 1000 marek za psa gotowego, a najsławniejsze dziś reproduktory „Fellus Freudenthal“ i „Treu von der Maylust“ i inne pobierają po 120 marek za zapłodnienie jednej suki.

Uwagi powyższe dotyczą, rzecz prosta, nie tylko psów legawych — naturalną jest bowiem rzeczą, że akcya każda obejmie także tak ważną przy hodowli zwierzyny i tępieniu szkodników rasę, jaką są jamniki.

Usiłowania jednostek na tem polu nie mogą doprowadzić do rezultatu, bo tylko praca zbiorowa może przyczynić się do spopularyzowania nowoczesnych wymagań i pojęć pod względem hodowli i tresury psów.

Nie wydaje mi się także możliwem, aby przeprowadzenie tej myśli mógł ująć w ręce Wydział Towarzystwa i dlatego wydaje mi się, że Wydział Towarzystwa powinien się ograniczyć do dania inicyatywy, a zrealizowanie myśli samej pozostawić odrębnemu Klubowi, który do życia powołać należy.

Roczniki ostatnie „Łowca“ wskazują niedwuznacznie, że bardzo wiele jednostek w kraju kwestyą psów myśliwskich teoretycznie i praktycznie się zajmuje. Wystarczy wspomnieć artykuły p. hr. Sumińskiego, p. Kesselringa, p. Mniszka, wystarczy przypomnieć hodowlę psów myśliwskich u p. Lewickiego w Łańcucie, dawną psiarnię p. Skrzyńskiego w Żurawnie, a znajdzie się ponadto dużo osób, bo i ja sam kilka takich mógłbym wymienić, które sprawą tą żywo się interesują i które do zawiązać się mającego Klubu chętnie przystąpią.

Z Niemiec sprowadziłem i mam do dyspozycyi potrzebny materyał książkowy, statuta, księgi rodowodów, regulamina, książki o hodowli i tresurze i t. p.

Powołując do życia Klub hodowli i tresury psów powinien jednak Wydział Towarzystwa czuwać i patronizować dalszą tego Klubu działalność przez wykonywanie pewnej kontroli, przez zamianowanie swego stałego delegata, wchodzącego w skład Wydziału Klubu, przez utrzymywanie lub przynajmniej kontrolę księgi rodowodów itp.

W przyszłości nie będzie się mógł także Wydział uchylić od pewnego materyalnego poparcia, albo w formie stałej rocznej subwencyi, albo wreszcie przez dawanie nagród dla wystawców i treserów psów. Za lat parę, po utworzeniu Klubu, zyskałyby Zjazdy łowieckie, jedną jeszcze więcej atrakcyę, przez równoczesne urządzenie wystawy psów myśliwskich.

Sprawozdanie moje mam zaszczyt zakończyć następującymi wnioskami:

1. Wydział gal. Towarzystwa popiera gorąco wniosek p. Kesselringa, a celem wprowadzania w życie tego wniosku postanawia utworzyć Klub hodowli i tresury psów myśliwskich.

2. W tym celu zwraca się Wydział do licznych osobistości w kraju z prośbą o wzięcie udziału w tej sprawie, a po przeprowadzeniu korespondencyi zawezwie chęć przystąpienia mających, na wspólne posiedzenie we Lwowie, na którem Klub utworzonym, a statuta itp. uchwalone zostaną.

Powyższe wnioski referenta Wydziału p. Dr. Wł. Sołowija zostały po dłuższej ożywionej dyskusyi jednogłośnie uchwalone.

Jest zatem pełna nadzieja, że myśl p. Kesselringa, wspólna dla wielu członków Towarzystwa, znajdzie już wkrótce w praktyce urzeczywistnienie.

Nie można jednak zapominać o tem, że praktyczne przeprowadzenie tej myśli z pożytkiem dla łowiectwa nie da się samem tylko założeniem Klubu hodowli i tresury psów załatwić. O przyszłości tej tak ważnej dla łowiectwa sprawy zadecyduje sposób jej praktycznego wykonania, zainteresowanie się ogółu myśliwych, a przedewszystkiem wytrwała praca tych, którzy w wykonaniu zadań przyszłego Klubu czynny udział wezwą.

Miarą zainteresowania się ta sprawą, może być to, że wszyscy na posiedzeniu 4. marca 1905 obecni członkowie Wydziału Towarzystwa, a więc pp. hr. Stadnicki, hr Bielski, Matkowski, Krogulski, hr. Mycielski, Żurowski, Czeżowski, dr. Miziewicz, Szczerbicki i dr. Sołowij już z góry swoje przystąpienie do Klubu zgłosili i Wydział Towarzystwa ma nadzieję, że i ogół myśliwych w kraju poruszoną myśl chętnie podejmie.

Na zainteresowanie się ogółu liczy Wydział Towarzystwa, niemniej jednak jest niesłychanie ważnem w chwili pracy organizacyjnej, aby kwestyę właściwie postawić, i pójść w praktyce najprostszą i najrozumniejszą drogą.

W tej chwili zatem, zanim pierwsze zebranie przyszłego Klubu się odbędzie, jest koniecznem zebrać potrzebny materyał informacyjny.

Wobec tego zwraca się WydziałTowarzystwa do wszystkich myśliwych z prośbą o nadesłanie swoich uwag i informacyi w następujących kierunkach:

1. Czy i jakie istnieją obecnie w kraju psiarnie psów myśliwskich, jakie rasy psów są w tych psiarniach trzymane, jakie krzyżowania się praktykują, czy i kto psy tresuje, w jaki sposób pozbywane bywają szczenięta.

2. Kto posiada psy sprowadzane z poza Galicyi, jakiej rasy, jakiego pochodzenia; wskazane przytem byłoby nadesłanie szczegółowego rodowodu;

3. Jaka rasa psów jest ze względu na klimat w kraju i na stosunki łowieckie najodpowiedniejszą. Jakie rasy oprócz psów legawych, jamników i tropowców należałoby wprowadzić i rozmnażać.

4. Jaki, licząc się ze środkami materyalnymi, byłby najpraktyczniejszy sposób rozwinięcia hodowli i tresury psów w kraju, a więc:

a) czy założenie własnej psiarni zarodowej, w połączeniu z własnym terenem myśliwskim i pod nadzorem osobno ukwalifikowanego człowieka, którył)y psy pod do-

zorem Klubu hodował i tresował, a zarazem innych tresury uczył;

b) czy subwencyonowanie psiarni u osób trzecich, t. j. u członków Klubu, którzyby chęć utrzymywania psiarni zarodowej pod nadzorem Klubu u siebie zgłosili, a zarazem podjęli się tresury psów, które następnie musiałyby być poddawane egzaminowi;

c) czy należy odłączyć zupełnie kwestyę hodowli od tresury i osobno utrzymywać hodowlę, a osobno zupełnie starać się o odpowiednich ludzi do tresowania, którzyby zajmywali się tylko tresurą psów pod nadzorem Klubu wychowanych;

d) czy wreszcie hodowlę i tresurę pozostawić na uboczu, a starać się o podniesienie obu za pomocą premiowania psów na wystawach i na konkursach urządzanych w polu z psami już gotowymi.

5. Kto z pomiędzy członków Towarzystwa i wogóle z pomiędzy myśliwych podjąłby się utrzymywania psiarni u siebie, w jakich granicach, względnie jakie obowiązki pod tym względem gotów przyjąć na siebie, przyczem należy podać, jaki teren myśliwski ma zgłaszający się do dyspozycyi, jaki zwierzostan i jakie rodzaje polowania miałyby u niego psy do wyszkolenia.

6. Kto podjąłby się przyjmywania psów do tresury, przyczem uprasza się wszystkich członków Towarzystwa i czytelników „Łowca“, o podanie adresów znanych im osób, posiadających kwalifikacye odpowiednie, takich którzy już psy tresowali, lub ich zdaniem potrzebne kwalifikacye posiadają.

Należy pod tym względem brać specyalnie pod uwagę inteligentnych leśników, strażników lasowych i wogóle straż myśliwską.

Wielu z pomiędzy członków Towarzystwa znajdzie niewątpliwie między własnym personalem odpowiednich ludzi, którzy po przeczytaniu popularnego dziełka o tresurze, a za odpowiedniem wynagrodzeniem chętnie tresury się podejmą.

Kwestya tresury jest w praktyce dużo trudniejszą do rozwiązania, aniżeli hodowla sama i dlatego polecamy tę część postawionych pytań, specyalnej uwadze i zainteresowaniu się Czytelników.

Wydziałowi Towarzystwa nie chodzi o zrobienie kosztownego eksperymentu, kosztem własnym czy też tych którzy hodowania psów lub ich tresury podjąć się zechcą.

Przeciwnie, przeprowadzenie tej myśli musi objąć jak najszersze warstwy zawodowych, czy amatorów, myśliwych a temsamem wzięcie udziału w rozpoczętej akcyi musi być wszystkim przystępne a więc tanie. Nie omylimy się przytem twierdząc, że tak hodowla jak tresura może i powinna się doskonale opłacać; setki myśliwych zapłacą chętnie, za szczenię doskonałego pochodzenia, czy tembardziej za psa tresowanego, którego dziś prawie w kraju dostać nie można. Jestto więc, zwłaszcza dla personalu lasowego sposobność stworzenia sobie ubocznego, uczciwego źródła dochodu.

Wydział Towarzystwa uprasza gorąco wszystkich czytelników „Łowca“ i wogóle wszystkich myśliwych, aby w interesie tej tak ważnej dla łowiectwa sprawy, zechcieli się nią gorąco zająć i w kołach im najbliższych propagandę poruszonych myśli raczyli rozszerzać.

Na razie zaś wszelkie uwagi, czyto w formie artykułów w „Łowcu“, czy też wogóle listem lub w innej formie, odnośnie do postawionych pytań, raczą wszyscy łaskawie nadsyłać pod adresem Biura Towarzystwa (we Lwowie ul. Słowackiego l. 18).

Sprawa jest ważna, a temsamem pilna — tem pilniejsza, że tak długo u nas leżała odłogiem i dlatego pozwala sobie Wydział Towarzystwa liczyć na wyjątkowe w tym wypadku zainteresowanie się i poparcie.

Za Wydział
gal. Towarzystwa łowieckiego

Prezes *Stanisław hr. Stadnicki.*
Wiceprezes *Seweryn Krogulski.*

Posiedzenie Wydziału z dnia 4. marca 1905.

Przewodniczy Prezes Stanisław Hr. Stadnicki. Obecni wiceprezesi: pp. Juliusz Hr. Bielski i Seweryn Krogulski. Członkowie: Stanisław Hr. Mycielski, Teofil Żurowski, Franciszek Szczerbicki, Dr. Stanisław Miziewicz, Stanisław Matkowski, Jan Czeżowski, Dr. Władysław Sołowij. P. P. Edward Münter, Tadeusz Klusik-Orzechowski usprawiedliwili swoją nieobecność.

Odczytany protokół ostatniego posiedzenia przyjęto bez dyskusyi do wiadomości. Wicepr. p. Krogulski podaje do wiadomości Wydziału, że wszystkie sprawy dotyczące odstrzelenia bądź starych i jałowych siut, bądź jeleni (byków) w czasie ochronnym, uchwalone na ostatniem posiedzeniu Wydziału, zostały przez biuro Towarzystwa załatwione. Poczem przedstawia obecny stan kasy, oznajmiając że zapas funduszów Towarzystwa z końcem roku 1904 ulokowany na książeczkę Banku Krajowego N. 340 wynosił 5408 kor. stan zaś zaległych wkładek za r. 1903 i 1904 mimo ustawicznych urgensów ze strony Biura wynosi jeszcze K. 570. Oświadcza wreszcie, że zamknięcie rachunków za rok 1904 zostało już sporządzone, uprasza więc o jego sprawdzenie przez komisyę rewizyjną. P. Dr. Władysław Sołowij odczytuje swój referat „Hodowla krajowa psów myśliwskich“. Prezes Hr. Stadnicki, dziękuje Dr. Sołowijowi za znakomicie opracowany referat i otwiera nad nim dyskusyę.

W dyskusyi tej zabierają głos wszyscy obecni członkowie Wydziału. P. Szczerbicki stawia wniosek, aby ten referat podać do wiadomości myśliwych w najbliższym numerze „Łowca“. Dr. Sołowij sądzi, że najlepiej by było dziś już zawiązać komitet, któryby się zajął przyprowadzeniem tej sprawy do skutku i sformowaniem klubu. P. Czeżowski doradza, by najpierw wygotować odezwę w „Łowcu“, i w ten sposób dowiedzieć się, ilu do tego klubu przystąpi członków. P. Matkowski zauważył, że potrzeba oznaczyć najpierw wysokość wkładki, bo ta okoliczność, będzie dla przystępujących do klubu decydująca, gdyż każdy chce wiedzieć, ile to kosztować będzie. A koszt będzie duży, bo trzeba mieć fachowego płatnego człowieka, któryby się wyłącznie hodowlą i tresurą psów zajął. Pomyśleć także trzeba o wydzierżawieniu na ten cel terenu. Dr. Miziewicz sądzi, że razem z odezwą w „Łowcu“ należałoby przesłać członkom korespondentki, na których mogliby chcący należyć do tego klubu swe przystąpienie zgłosić.

W „Łowcu“ powinien być podany bodaj zarys statutu zawiązać się mającego klubu. Dr. Sołowij oznajmia, że statut wzorowy, na którym oparte są podobne kluby w Niemczech, posiada, i przyrzeka na najbliższem posiedzeniu Wydziału przedłożyć szkic takiego statutu. Hr. Prezes zwraca uwagę, że rzeczą komitetu byłoby zastanowić się, jakie psy należałoby hodować, zwłaszcza że potrzebne nam są psy na grubego zwierza. Hr. Mycielski sądzi, że najlepiej byłoby już dziś zawiązać komitet, oznaczyć wysokość wkładki i radzi, by wkładka raczej była wysoka aniżeli nizka. Potrzeba bowiem postarać się o zadzierżawienie terenu dla układania psów, i siedziby dla tresera.

W statucie powinien być postawiony warunek, że tylko członek tego klubu może kupić psa z tej psiarni. Dr. Sołowij wyjaśnia, na jakich podstawach i warunkach są założone kluby w Niemczech. Wicepr. p. Krogulski zaznaczywszy, że do konkluzyi poruszonych przez poprzednich mowców można przyjść dopiero na podstawie warunków statutu, którego opracowanie i przedłożenie przyrzeka p. referent na następnem posiedzeniu, oraz na podstawie możliwie ścisłego obliczenia kosztów, jakie na założenie i utrzymanie takiej psiarni będą potrzebne, czyni wniosek na zamknięcie dziś dyskusyi nad tym przedmiotem. Po uchwaleniu tego wniosku stawia dalej następujące:

1) Referat Dr. Sołowija wydrukować w najbliższym numerze „Łowca“ nie w streszczeniu, lecz w całości dla wiadomości ogółu członków.

2) Odezwą w „Łowcu“ wezwać członków Towarzystwa, aby ci, którzy się w zasadzie z projektem założenia Klubu hodowli i układania psów myśliwskich w naszym kraju zgadzają, raczyli swoje uwagi w tym przedmiocie nadesłać jak najrychlej pod adresem Redakcyi Łowca i ewentualnie zgłosili także gotowość przystąpienia do zawiązać się mającego klubu.

3) Uprosić Dr. Sołowija, aby po zużytkowaniu w swym referacie uwag, jakieby w tym przedmiocie od członków wpłynęły, referat ten ponownie wraz z statutem zechciał Wydziałowi przedłożyć.

4) Wydział Towarzystwa po ponownem rozpatrzeniu i uchwaleniu rzeczonego projektu zarządzi jego wydrukowanie w „Łowcu“ załatwiając w ten sposób postulat zeszłorocznego Wal. Zgromadzenia.

Wnioski te uchwalono.

W kwestyi drugiego postulatu Wal. Zgromadzenia z r. 1904 zabiera głos Dr. Miziewicz i oświadcza, że z powodu ważnych zajęć nie mógł przygotować swego referatu o organizacyi handlu zwierzyną, atoli porozumiał się już z wnioskodawcą p. Kesselringiem i na najbliższem posiedzeniu przedstawi konkretne wnioski w tej sprawie. Hr. Stadnicki wykazuje faktami konieczność zorganizowania ławy sprzedaży zwierzyny pod egidą gal. Tow. łow. i przedstawia trudności, na jakie są narażeni ci, co mają większą ilość zwierzyny na sprzedaż. Hr. Bielski i hr. Mycielski ubolewają nad bezkarnem podawaniem w restauracyach zwierzyny w porze ochronnej.

Doszło do wiadomości Wydziału również, że 3 3 1905 18 sztuk zajęcy przywieziono koleją na dworzec główny we Lwowie, a urząd akcyzowy zajęcy tych nie skonfiskował. Wiceprezes p. Krogulski oznajmia, że sam osobiście, tudzież Biuro Tow. czuwa gorliwie nad tem, aby nadużyciom w tym kierunku zapobiedz. Dwukrotnie już zwracano się pisemnie w tym względzie do tut. magistratu, że w porze ochronnej straż akcyzowa zwierzyny nie konfiskuje a na targu, u Szkowronów, Schleicherów i im podobnych handlarzy wisi zwierzyna i ptactwo na witrynach w porze na sprzedaż niedozwolonej, jakby na urągowisko przepisom ust. łow. i czujności organów targowych tut. magistratu. Uchwalono odnieść się do Namiestnictwa z prośbą, iżby wykorzenieniem takich nadużyć energicznie się zajęło.

W sprawie trzeciego postulatu W. Zgromadzenia z r. ubiegłego zabiera głos hr. Bielski i oświadcza, że z braku czasu nie może się zająć poruczoną mu sprawą urządzenia wystawy jelenich i sarnich rogów. Prosi o zwolnienie go od tego obowiązku i przydzielenie tego referatu komu innemu. Po dłuższej dyskusyi nad tą sprawą przyszedł Wydział do przekonania, iż projekt ten nie da się urzeczywistnić.

PP. Matkowski i Żurowski doświadczyli tego podczas wystawy kraj. w r. 1894. Łączy się z tem wielki koszt, na co Tow. funduszu nie posiada, ogromna trudność w wydobyciu z rąk myśliwych cennych im pamiątek, wystawianie rewersów poręczających pełną odpowiedzialność za uszkodzenia lub zaprzepaszczenie wystawowych przedmiotów i t. p. trudności.

Na W. Zgromadzeniu można zainicyować co najwyżej wystawę wieńców jeleni, ubitych w naszym kraju na jesiennem rykowisku, atoli na koszt i odpowiedzialność wystawców. Następnie wiceprezes p. Krogulski referuje petycye właścicieli prawa polowania o odstrzelenie starych i jałowych siut, tudzież jeleni (byków) w porze ochronnej. Uchwalono przedłożyć c. k. Namiestnictwu następujące wnioski na odstrzelenie:

1) W Bilczu Złotem 50 siut, 2) w Ordynacyi łańcuckiej 12 siut, 3) w Łoszniowie, fundacyi Baworowskich 20 siut, 4) w Rajtarowicach 5 jeleni (byków), 5) w Ostrowach Baranowskich 5 jeleni (byków). Podania w sprawie odstrzału 80 siut w Ostrożcu i 40 siut w Skomorochach i Myszkowicach odesłano Namiestnictwu z wnioskiem na odmówienie zezwolenia.

Wnioski te uchwalono z zastrzeżeniem, że odstrzał siut starych i jałowych ma być dokonany nie na polowaniach z nagonką, lecz w porze właściwej, przez fachowy personal myśliwski.

W końcu wiceprezes p. Krogulski przedkłada elaborat reorganizacyi delegatów Tow. opracowany przez osobną komisyę. Wydział zatwierdza proponowane osobistości na delegatów i zarządza ogłoszenie nowo mianowanych w Łowcu. W końcu postanowiono zmienić winietę Łowca od roku 1906 począwszy i w tym celu rozpisać konkurs.

---

† Ludwik Szawłowski

zmarł w styczniu b. r. w rodzinnym swym majątku Przewłoce na Podolu w 79 r. życia. Towarzystwo nasze straciło w nim jednego ze swych najstarszych członków a łowiectwo wybitnego towarzysza z pod swego sztandaru. Była to jedna z tych ostatnich typowych postaci szlachcica-ziemianina, których niestety już się prawie nie spotyka. Osobistość kochana i szanowana wszędzie dla nieposzlakowanego charakteru, i tego właściwego takim postaciom wesołego i nieszkodliwego dowcipu, który zmuszał usta do śmiechu a serce pociągał ku sobie. Obywatel nie goniący za zaszczytami w kraju, lecz pracujący gorliwie na swej ziemi i w swoim powiecie, przyjaciel i ojciec kmiotków — takim był ś. p. Ludwik Szawłowski.

A myśliwym był ś. p. Szawłowski zapalonym i gorliwym hodowcą zwierzyny. On to jeden z pierwszych

w naszym kraju zaprowadził w swym majątku dziki chów bażantów, doskonały jeździec prawie do ostatnich dni życia, polował za młodszych lat namiętnie z chartami. Słowem powiedzieć o nim można, że koń, chart i strzelba były jego dozgonnymi towarzyszami. Cześć pamięci znakomitego obywatela — myśliwego. *A. M.*

Korespondencye.

Lisko 24. lutego 1905.

Nieznaną nam dotychczas szkodę w lasach, wyrządzoną przez jelenie, mamy tej zimy; mianowicie obgryzanie kory (das Schälen) w młodych drzewostanach jodłowych.

Jelenie w lasach tutejszych trzymają się stale od lat 5-ciu i przez cały ten przeciąg czasu nie zauważono nigdzie obgryzania kory, ani w zimie, ani w lecie. Dopiero bieżącej zimy w miesiącu grudniu zaczęły jelenie obgryzać korę i to wyłącznie na młodych jodłach 10—15 letnich. Obgryzają ją mniej więcej począwszy od 1-go metra nad ziemią, aż jak wysoko dostaną.

Przeważna część drzew jest obgryziona, miejsce koło miejsca, prawie w około pnia, z kory aż do bielu i drewna, tak, że drzewa takie prawdopodobnie będą musiały zginąć.

Że brak paszy nie jest wyłącznym powodem obgryzania, dowodem jest to, że jelenie mają w lasach tutejszych pod dostatkiem naturalnej paszy; jak jemioła na świeżo ścinanych jodłach, malinniki a przytem zadaje się całą zimę paszę dla zwierzyny, do której też jelenie przychodzą.

Zauważono nawet, że jelenie najwięcej szkody zrobiły w tych miejscach, gdzie im paszę zadawano.

W dziele Raesfeld'a o jeleniach, osobny artykuł traktuje o tem obgryzaniu kory; niestety jednak szczegóły, podane w powyższem dziele, zupełnie się nie zgadzają ze spostrzeżeniami, zrobionemi u nas.

Raesfeld pisze, że jelenie w pierwszej linii obgryzają świerki, jodły zaś mniej chętnie; tymczasem u nas obgryzają jelenie jodły (kilka sztuk osik spotkano tylko). Wprawdzie jodła w lasach tutejszych jest dominującym drzewostanem, są jednak partye świerczyny naturalnej i kultur, w których uszkodzenia dotychczas niema.

Drugi punkt, który się nie zgadza z wypadkami u nas spotkanymi, są powody obgryzania, które Raesfeld podaje.

Twierdzi on, że obgryzanie występuje bardziej w lasach, gdzie przez sztuczną kulturę charakter lasu odszedł daleko od pierwotnego typu. Tymczasem u nas lasy zachowały zupełnie charakter pierwotny. Położenie lasów górzyste; drzewostany mieszane, przeważnie starodrzew z gęstymi podsiewami, zręby prowadzone ciemne, z naturalnymi obsiewami kultur, z wyjątkiem małych uzupełnień i zalesienia, halaw zupełnie niema. Lasy więc tutejsze nie wyglądają na sztuczne zwierzyńce, gdzie podług Raesfelda jelenie najwięcej obgryzają.

Drugim powodem podług Raesfelda jest zdegenerowana rasa jeleni, co także u nas zastosować się nie da, gdyż jelenie, które do tutejszych lasów przybyły, są prawdziwe górskie jelenie z sąsiednich Karpat.

W końcu podaje, że obgryzanie jest chorobliwem przyzwyczajeniem, którem dotknięta sztuka zaraża inne. W takim wypadku jedyną radą ma być wczesne wyśledzenie szkodnika i bez względu na to, czy jeleń, czy łania, odstrzelenie.

Ze spostrzeżeń, zrobionych u nas, wynikałoby jednak, że więcej niż jedna sztuka zabawia się obgryzaniem. Jelenie u nas stale trzymają się w jednym rewirze, zaś w 3-ch innych, oddalonych od siebie kilkunastu kilometrami i przedzielonych polami, są przechodnie. Obgryzanie jednak spotyka się we wszystkich wspomnianych rewirach i to nie sporadycznie, ale obgryzione jodełki widnieją na całych morgach, jedna obok drugiej.

Czy więc powyżej przytoczony ostateczny środek Raesfaeld'a zaradzi złemu? Wygląda bowiem na to, że nie jedna sztuka, ale wszystkie już obgryzają korę. Inne środki, które podaje Raesfeld, są w praktyce poprostu niewykonalne; n. p. obwiązywanie poszczególnych drzew chróstem. Smarowanie zaś znanymi środkami przeciw obgryzaniu kultur, dodawanie do paszy składników, zawierających garbnik, któreby miały zastąpić jeleniom korę, uważa sam za bezskuteczne.

Dotychczas więc bezradni patrzymy na wyrządzone już wielkie szkody, które przybierają coraz większe rozmiary; a jeżeli tak dalej pójdzie, to z chwilą puszczenia soków zmienić się mogą na niepowetowaną klęskę dla lasów.

Zwracam się więc do Szan. Czytelników „Łowca“ z prośbą o udzielenie swoich spostrzeżeń z lat ubiegłych i obecnej zimy; czy gdzie obgryzanie przez jelenie wystąpiło w większym stopniu? W jakim stopniu ucierpiały obgryzione drzewa? Jakich środków zapobiegawczych użyto? i z jakim skutkiem?

Mam nadzieję, że Redakcya „Łowca“ otworzy łamy swojego pisma dla powyższej dyskusyi, która w każdym razie przyniesie Czytelnikom więcej pożytku, niż dawno przesądzona sprawa bociana i polemika o nie myśliwskimi pseudonimami.

August hr. Krasicki
delegat Liski.

Zakopane 20 lutego 1905.

Muszę Szan. Redakcyę zawiadomić o dość niezwykłym wypadku. W styczniu wyszedłszy z dwoma innymi panami, by zobaczyć lawinę, która z „Gewontu“ na halę Kondratową spadła — zeszedłem pasącą się kozicę (capa). Gdy spostrzegł nas, nie uciekał wcale. Natenczas zaszedłszy go z trzech stron, schwytaliśmy go żywcem. Był tak osłabiony, iż prawie na nogach utrzymać się nie mógł, był też strasznie chudy; ran żadnych na ciele nie miał. Przyniesiony do Kuźnic zaraz zdechł.

Ginie tu również mnóstwo sarn, jest przypuszczenie, że giną na gruźlicę! Nie wiem, czy ta choroba u sarn występuje?

Adam Stadnicki.

Od administracyi.

☞ Uprasza się P. T. członków o wyrównanie wkładek za rok bieżący. ☜

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Poszukuje się terenów myśliwskich, w dużym kompleksie, w dobrym zwierzostanie, w pobliżu stacyi kolejowej, na conajmniej dziesięcioletni okres dzierżawny. Zgłoszenia z wyczerpującym opisem rewirów, rodzaju i ilości zwierzyny, mapą i oznaczeniem wysokości czynszu należy nadesłać do Redakcyi „Łowca“ Lwów, ul. Słowackiego l. 18.

Szczenięta settery angielskie do sprzedania. — Dobrzyński, Kraków, Sławkowska 12.

Schönauer, model ostatni, z nałożoną szyną, lunetą najlepszego typu, ostrzelany matematycznie na pełną muszkę, z wszystkimi przyborami, pudłem sztywnem angielskiem — setką naboji, bardzo tanio do sprzedania.

Pośredniczą z grzeczności rusznikarze Szadkowski & Kopczyński Lwów, — plac Bernardyński.

Leśniczy posiadający niższy egzamin państwowy i dłuższe praktyki w zawodzie leśnictwa i łowiectwa jako dobry myśliwy hodowca zwierzostanu i bażantów oraz biegły w prowadzeniu różnego rodzaju kultur leśnych może prowadzić przełożeństwo obszaru dworskiego, mogący się wykazać dobremi świadectwami i odpowiednią rekomedacyą poszukuje posady.

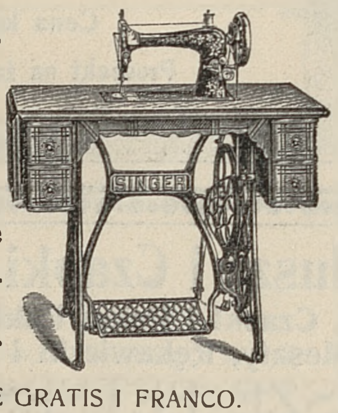
Łaskawe zgłoszenia: leśnik poste restante Gładyszów.

Bok 16/8 mm. oryginalny Sauer ze Suhl, prawie nowy znakomity w strzałach, sprzedam cena 90 złr. (180 K. Ostrowski, ulica Wiśniowieckich 5 (od godz. 3 — 5).

W Łańcucie u łowczego Lewickiego są do nabycia psy młode anylo-czeskiej rasy, para rasy niemieckiej, które będą do oddania zupełnie gotowe w dniu 1-go września i młode psy pointery. Ładne szczenięta jamniki krase, bardzo rasowe, po dobrych rodzicac, po niskich cenach.

POLSKA SZKOŁA NA CYTRĘ (Wydanie II.)
Dzieło do **samodzielnej nauki** przez dyrektora i nauczyciela gry na tym instrumencie Władysława Mańkowskiego napisane i przez wszystkie pisma za najlepsze uznane. W eleganckiej oprawie po zł. 3 do nabycia we wszystkich księgarniach, jakoteż u nakładcy. Nabywającym dzieło to wprost u nakładcy, przysługa prawo nabycia za rzetelną cenę własnego fabrycznego kosztu zł. 6 doskonałej, nowej, przez autora tej szkoły wypróbowanej **KONCERTOWEJ CYTRY** w pudełku, wraz z wszelkiemi przynależytościami. Osobno cytra ta nie sprzedaje się; w handlach muzycznych w dwójnasób tyle kosztuje; sprzedaje się zaś tak tanio dlatego, żeby rozpowszechnić grę na tak wdzięcznym instrumencie i tem samem ułatwić sprzedaż powyższej szkoły.
Adresować należy do księgarni *Stanisława Köhlera,* Lwów, ul. Batorego 28.

Maszyny do szycia i haftu
SINGERA
najpoprawniejszej konstrukcyi, najdokładniej uregulowane.
Na raty po 8 kor. miesięcznie lub za gotówkę 10 % taniej.
Nauka szycia i haftu bezpłatna.



CENNIKI NA KAŻDE ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.
Proszę o łaskawe zlecenia
z poważaniem
Władysław Kukawski
przedtem JAN LAURUK
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
Lwów, Pasaż Mikolascha.
Singera Maszyny do szycia i haftu.

Ważne uwiadomienie.

Praga 1. stycznia 1905.

P. T.

Dla większej wygody łaskawych odbiorców oddałem zastępstwo mej fabryki broni, znanej w kraju firmie **S. PIELECKI** we Lwowie, do której z całym zaufaniem odnosić się proszę.

Z poważaniem
J. NOWOTNY
fabryka broni w Pradze.

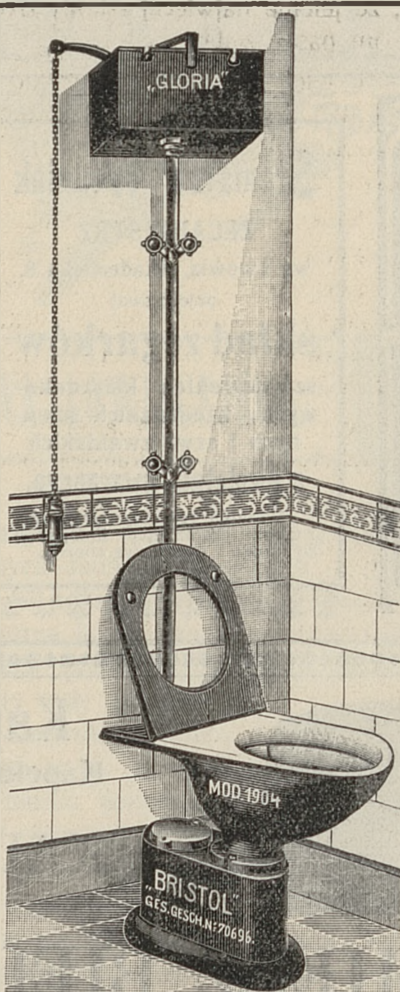
Odnośnie do powyższego ogłoszenia donoszę, że otrzymałem generalne zastępstwo na Galicyę, znanej w całym świecie firmy

J. NOWOTNY w Pradze

i polecam po cenach oryginalnych:

DRYLINGI, BÜCHSFLINTY, HAMMERLESSY z ELEKTORANI, EXPRESSY, BOKI, SCHÖNAUERY z lornetami oraz wszelkie patrony austryjackie. pruskie i angielskie do powyższych broni.

Z wysokiem poważaniem
S. Pielecki
głów. mag. broni
Lwów, pl. Maryacki.



HENRYK
BOGDANOWICZ
C. k. uprzyw.
Fabryka klozetów
założona od r. 1885.
Koncesyonowany Zakład instalacyjny dla wodociągów.
Biuro, Skład i Fabryka we własnej realności
przy ul. Piekarskiej 13. we Lwowie
Telefon Nr. 388.

Lejarnia z metalu i cynku
przedmiotów artystycznych, figur religijnych, pomników pamiątkowych, ornamentów, allegoryj do aquaryj i wodotrysków, liter, tablic itp.

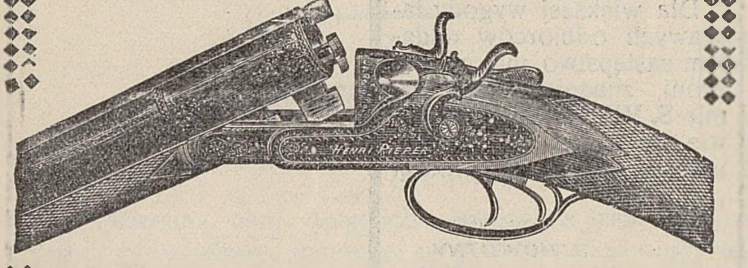
Zakład blacharstwa
robót metalowych itp. Łazienek, parówek, lodowni pokojowych, krzyżów, pomników, wieńców, latarń grobowych, ulicznych i klatek schodowych; zwykłych i sztukateryjnych pokryć dachów.

Z każdego działu wyrobów, na żądanie wysyła się cenniki gratis.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



→ Główny magazyn i fabryka ←

broni myśliwskiej

odznaczona na wystawach krajowych:
Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyńcze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

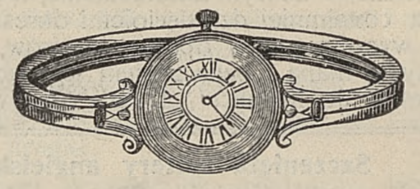
po cenach najtańszych.

JÓZEF KOMOROWSKI

ZEGARMISTRZ

Lwów, Pasaż Mikolascha.

Poleca zegarki tylko w najlepszych wyrobach genewskich. Zegary pendułowe francuskie, paryskie z bronzu, marmuru, z kandelabrami, ozdobne w najnowszych fasonach.



Budziki od 3 złr. i wyżej z gwarancyą sprzedaję.

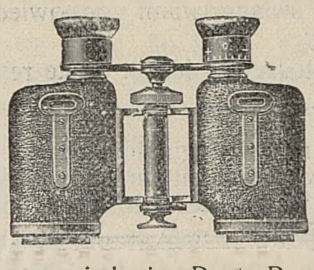
Wszelkie naprawy przyjmuję, choćby najtrudniejsze, wykonując z całą umiejętnością, jako specyalista zegarmistrz.

K. Zieliński

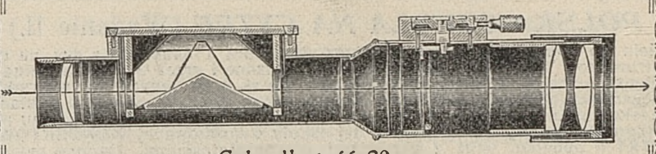
optyk i mechanik

Kraków A. B. l. 39.

Poleca P. T. myśliwym najnowsze binokle



pryzmatyczne o jednej „Penta-Pryzmie“ przewyższające swemi znakomitemi zaletami, t. j. nie osiągniętą przez **żadne** inne siłą światła i dużem polu widzenia, wszelkie inne tym podobne wyroby



Cała długość 20 cm.

Na szczególną uwagę zasługują lunety do broni kulowej, jedyna konstrukcya jaka temu celowi wszechstronnie odpowiada.

Cena kor. 130·—.

Prospekt na żądanie odwrotnie.

PRZYBORY DO MALOWANIA
KASETKI Z FARBAMI ARTYST.
WYROBY Z DRZEWA DO WYPALANIA I MALOWANIA
APARATY DO WYPALANIA
KASETKI z przyborami DO WYRZYNANIA
WZORY PŁÓTNO I PĘDZLE DO MALOWANIA
poleca W WIELKIM WYBORZE
O. J. WINCKLERA SYN
WE LWOWIE RYNEK 28.

Stanisław Woźniak

ZEGARMISTRZ

we Lwowie, Akademicka 8.

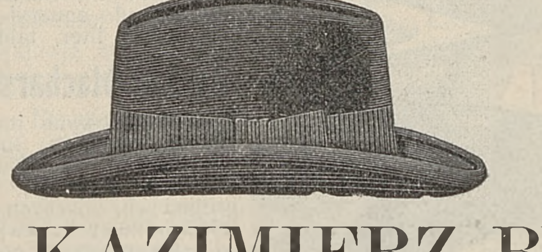
poleca swój

skład zegarków

szwajcarskich kieszonkowych, wiedeńskich ściennych i szwarzwaldskich

z dwuletnią gwarancyą.

Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej wykonuje z gwarancyą roczną.



Kapelusze i Czapki wszelkiego rodzaju

Kapelusze, Czapki i Rękawiczki liberyjne, Sztylpy, Meszty, Rękawiczki i Krawatki

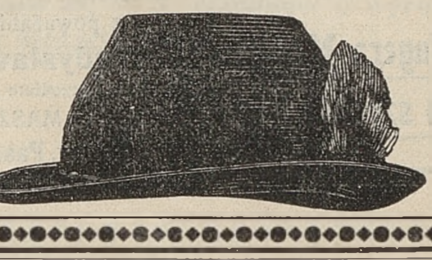
KALOSZE PETERSBURGSKIE

poleca

KAZIMIERZ BIELCZYK

Lwów, ul. Halicka l. 21.

Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.



Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**